

## Chałwiarz modeluje w gipsie drapacza tkanin(?)!

Wydaje się grubym nietaktem filmowanie człowieka w sytuacji dla niego nader przykrych, nienaturalnej, bardzo smutnej. Andrzej Czaibowski (scenariusz) i Roman Pietrucki (zdjęcia) ustawili swoje kamery nad łóżkiem chorego Nikifora, siedzili go w korytarzach krynickiego szpitala, nawet w dyżurce pielęgniarce, gdzie pacjent znalazł sobie kąć do rysowania w tych rzadkich chwilach, kiedy miał na to siły. Nie da się zaprzeczyć technicznych walorów reportażu, m. in. bardzo dobrych zdjęć twarzy nieszczęśliwego malarza. Ale „Powroty” nadawałyby się na fragment np. sztuki o Nikiforze, którą niewątpliwie ktoś dla Teatru TV kiedyś napisze i w której główną rolę zagra może Woszczerowicz?

Bohaterem drugiego portretu, jaki oglądaliśmy w niedzielę, był H. G. Wells, wynalazca powieści naukowo-fantastycznej. W opowieści tej (bo nie był to właściwie portret cechujący się przede wszystkim syntetycznością) ułożonej chronologicznie, wykorzystano fragmenty powieści, w których występowały elementy autobiograficzne oraz nakreślonych wg nich filmów. Odmalowując szeroko stosunki polityczne i społeczne, w jakich żył pisarz, autorzy filmu uwydatnili jego genialną intuicję — jak mówimy my, dar proroczy — jak powiedzą następne pokolenia.

W „Światowidzie” z ub. środy mieliśmy przyczynek do jeszcze jednego portretu: powrócił na ekrany słynny Kongo-Müller w przededniu przedzierzgnięcia się w Wietnam-Mül-

lera. Znalazł w Azji zapewne lepsze warunki do „pracy”.

Przed niewielu tygodniami Magazyn Medyczny poświęcił prawie cały swój odcinek reumatyzmowi, przede wszystkim u dzieci. Nasz lokalny program „Rheuma” przysotowany przez Alicję Wierzbicką, był bardzo dobrym dalszym ciągiem tego tematu, chyba nawet lepszym dzięki bardzo konkretnemu i dobrze ilustrowanemu wykładowi trojga zaproszonych do studia specjalistów: dr. Dąbrowskiej, doc. Rosiawskiego i dr. Stobieckiej. Na marginesie i na cwałę tego programu, nie padło w nim sakramentalne w T. zastrzeżenie z gatunku „brak czasu nie pozwala na dokładne (wszechstronne, wyczerpujące) ...” itp. co trytuje widza, któremu na myśl nie przyjdzie podejrzewać kogokolwiek z zaproszonych przed kamerę specjalistów o zapas wiedzy dający się wyczerpać w ciągu kilkunastu minut.

„Rozmaitości” troszkę znów jakby się (nomen omen) urozmaiciły. Krótki felieton „Bezpańskie domy” wyszedł nieco poza ton, łagodnie perswazji i napominania, w jakim redagowany jest lokalny dziennik. Nasz ośrodek przygotował ostatnio dwa programy dokumentalne. Pierwszym był reportaż poświęcony rocznicy wizyty delegacji partyjno-rządowej ZSRR we Wrocławiu 7 kwietnia ub. r. z okazji podpisania w Warszawie nowego układu o przyjaźni, współpracy i wzajemnej pomocy. Autorzy drugiego programu W. Rośński i Z. Uberman (przy konsultacji doc. M. Orzechowskiego) zajęli się napastliwym artykułem, który ukazał się niedawno w

„Osservatore Romano”; bez trudu można ustalić jego zachodnoniemieckie źródła. „Legendy rozdział współczesny” miałby jeszcze wyższą wartość, gdyby nie pożałowano fatyg na nowe opracowanie tej części, która była powtórzeniem nie tak dawno przedstawionego programu na temat św. Jadwigi trzebińkiej. Trzeba oczywiście wracać do spraw groźnych i śmiesznych. Ale chyba wciąż inaczej.

Po długiej przerwie wznowiono magazyn „Klapy” Grzegorza Dubowskiego. Odcinek 51 miał dwie pozycje bardzo ciekawe: reportaż z wystawy świętych fotografii Tadeusza Kułtaka poświęconej pamięci Zbigniewa Cybulskiego oraz wyznania Tadeusza Łomnickiego — być może „pana Wołodyjowskiego” w szeroko dyskutowanym filmie J. Hoffmanna.

Obejrzelśmy też po bardzo długiej przerwie drugi program (w szczęśliwszej już formie) z cyklu „Historia muzyki”, wg scenariusza i z komentarzem prof. S. Śledzińskiego, poświęcony Beethovenowi. Bardzo trafny był zestaw utworów — bardzo zły dźwięk, na czym stracił szczególnie finał Koncertu C-dur.

A w teatrze? Na scenie współczesnej w Katowicach wystawiono „Wyzwolenie Wotana” Ernesta Tollera. Jest to historia kariery politycznej w okresie rodzącego się w Niemczech faszyzmu. Postacią fryzjera Wotana, Toller w wizjonerski sposób zapowiada nadejście Hitlera, który dopiero w kilka lat po napisaniu sztuki sięgnie skutecznie po władzę.

Znakomita obsada podpieriała „Żołnierza królowej Madagaskaru”, sta-

reńką farsę S. Dobrzańskiego, którego Julian Tuwim i Tadeusz Sygietyński ocalili od zapomnienia. Telewizyjna wersja Wandy Laskowskiej, która skróciła (miejscami dość niezręcznie) tekst, trochę zgubiła tempo, ale w sumie była zabawna. Jeżeli jednak Teatr Poniedziałkowy wprowadza na swoją scenę repertuar aż tak lekki, co stanie się z Niedzielnym?

Bardzo dobry drugi odcinek opowiadał prof. Tutki wg Jerzego Szanińskiego („Prof. Tutka był dzien-nikarzem”) to chyba najmilszy program ostatnich dwóch tygodni.

Trzeba żałować, że piątkowy program rozrywkowy z Wrocławia szedł na antenie lokalnej. Był to fragment scenicznej wersji „Listów śpiewających” Agnieszki Osieckiej i Adama Sławińskiego pt. „Płany zając”, w adaptacji i reżyserii Bogusława Litwińca i dowcipnej scenografii Piotra Wiczorka. Doskonałe były też korespondujące ze sobą Halina Buyno i Jadwiga Skupnik.

Finał festiwalu piosenki z Wiednia nie przyniósł żadnych rewelacji. „Sopot 66” był chyba ciekawszy, choć nie miał wspaniałej oprawy Hoffburga.

Na koniec słowo o „Refleksjach”, a raczej o odkrytym przez nie dziele pt. „Nomenklatura zawodów” (mamy ich ponad dwa tysiące), które imputuje urzędowo i legalnie językowi polskiemu takie oto specjalizacje: iglarz, modelarz w gipsie, kompletowacz, chałwiarz, zestawiacz wódek, topiarz, głąciarz profilu, drapacz tkanin itp. Quo vadis, mowo ojczysta, quo vadis i kto cie tam popycha?

J. MAJEROWA